



4/2005 (8)

Formacja sumienia: działania pedagogiczne czy pertraktacje?*

Leo van der Tuin

Wstęp

Wszystko zaczęło się od Adama i Ewy, lub raczej od Ewy, wraz ze zjedzeniem owocu z drzewa, które zostało umieszczone w centrum rajskiego ogrodu: świadomość dobra i zła. Człowiek stał się istotą etyczną, posiadającą sumienie. Zostało ono, w końcu, uformowane przez tę świadomość. Wtedy też rozpoczęła się historia. Człowiek stał się istotą historyczną. Historia zaczyna się od świadomości dobra i zła. W tym też miejscu rozpoczyna się religia, ponieważ religia obiecuje wybawienie od zła: zbawienie, zwycięstwo, oczyszczenie, stanie się całością.

W rajskim ogrodzie nie było (świadomości) dobra i zła, nie było historii. Ostatecznie, historia prowadzi od zła do dobra, zdania sobie sprawy z tego, że może i musi to być zrobione lepiej. Człowiek musi pracować, by zaspokoić swój głód, nie tylko głód pożywienia, ale przede wszystkim głód triumfu nad swoją niewiedzą, swoją niewiedzą co do tego, jak korzystać ze swoich możliwości. Powoli, lecz pewnie, formowane jest również jego sumienie, człowiek zaczyna być świadomy tego, co jest w stanie zrobić, a czego (jeszcze) nie jest w stanie zrobić (Kerkhofs 2002).

Ignorancja, niewykorzystywanie swoich własnych talentów oraz możliwości są złem. Siedem grzechów głównych dotyczy wszystkich działań człowieka. Ale czym jest zło?

W tym miejscu rozpoczyna się mój artykuł. Również w naszej (post-) modernistycznej erze powstaje pytanie, czym jest zło. I ja zadaję to pytanie tak, jak gdybym nie był świadomy, czym jest

* W tłumaczeniu polskim zachowano sposób robienia przypisów zgodny z wersją oryginalną (przyp. red.).

zło. Wiemy, a zarazem nie wiemy, czym jest zło. Gdyby nie to, historia nie byłaby tak przepiękna złem. Gdyby nie to, ludzie nie raniliby się tak mocno nawzajem. A może już to założenie jest niewłaściwe? Może ludzie nie chcą się nawzajem ranić? Może ja nie chcę robić innym tego, czego nie chcę, by czyniono mnie? Rzeczywistość okazuje się być inna.

Artykuł ten ma dotyczyć sumienia oraz formacji sumienia, a zatem umiejętności rozróżniania pomiędzy dobrem a złem. Jest to niezwykle rozległy temat. Ograniczę się więc do kilku najważniejszych kwestii. Najpierw pokrótce nawiążę do zła oraz rozwoju sumienia w perspektywie historycznej, jak to miało miejsce w Holandii w ciekawym okresie opisanym w książce *Rzymsko-katolickie życie* (Van De Plas 1969). Następnie skoncentruję się na percepcji natury zła w naszych czasach. Grzech oraz poczucie winy przeszły ogromne zmiany pod wpływem sekularyzacji i indywidualizacji. Dalej, odniosę kwestię zła oraz formacji sumienia do świata nastolatków. Rzucę okiem na ich świat, który rozgrywa się w Internecie oraz w telewizji. Świat czatów internetowych oraz wideoklipów na kanałach muzycznych MTV i TMF. W końcu postaram się odpowiedzieć na pytanie, co obecnie oznacza formacja sumienia. Formacja sumienia jest ważnym aspektem wychowania. Może się dokonywać na różne sposoby: poprzez przekazywanie osiągnięć kulturowych, poprzez zezwalanie na rozwój tego, co jest obecne w *educandus*, poprzez komunikatywną wymianę pomysłów, a także poprzez aktywną obecność bliską *educandus*. Ale najpierw scharakteryzuję pokrótce obecną sytuację w Holandii.

Tolerancyjna Holandia?

Holandia lubi promować fakt bycia krajem wyjątkowo tolerancyjnym, a także wyjątkowo postępowym. Czuje, że jest krajem przodującym ze względu na wszelkiego rodzaju kwestie etyczne, ekonomiczne, społeczne oraz polityczne. Była jednym z pierwszych krajów, które zaprotestowały przeciwko apartheidowi, przeciwko wojnie w Wietnamie, przeciw broni nuklearnej, przeciw zanieczyszczaniu środowiska itd. (Kennedy 1995; 2005; Blom 1999).

Co interesujące dla tego artykułu, w kwestiach etycznych Holandia posiada wyjątkowo liberalną legislację. Aborcja, euta-

nazja, pomoc w samobójstwie nie są już automatycznie przestępstwami karalnymi. One są legalne. *Abortus provocatus* jest legalnym sposobem kontroli urodzeń, eutanazja jest dozwolona jako ucieczka od nieuleczalnego cierpienia, które jest nie do wytrzymania (Kennedy 2002), pomoc w samobójstwie ma na celu zakończenie beznadziejnego życia. Oczywiście, wszystko to odbywa się pod ściśle określonymi warunkami, przy współpracy różnych ekspertów. W erze narkotyków istnieje polityka akceptacji: sprzedaż miękkich narkotyków jest pod pewnymi warunkami dozwolona w tzw. barach kawowych (coffee shops). Miękkie narkotyki są w pewnych przypadkach stosowane jako lekarstwo. Jednak narkotyki twarde nie są dozwolone w żadnych okolicznościach, chociaż są one stosowane do regulacji zażywania wśród najbardziej uzależnionych, co ma ich uchronić przed popełnianiem przestępstw. Przez wieki chętnie witano i akceptowano obcokrajowców. Prostyucja została zalegalizowana i jest czasami regulowana przez rząd w celu uniknięcia kłopotów. Zalegalizowano małżeństwa homoseksualne. Istnieje również duża różnorodność i tolerancja religijna. Sekularyzacja głęboko przeniknęła społeczeństwo (Becker 1997). Jednocześnie Holandia posiada największą liczbę grup religijnych, a ich członkowie są głęboko zaangażowani (Janssen 1998). Więcej na ten temat poniżej.

Istnieje również inna strona tolerancji: tolerować (Grenzen aan gedogen tłum. Verging on Toleration 1996). Przykładem jest tu polityka dotycząca narkotyków. Zakazana jest produkcja narkotyków, ale można je kupić legalnie w barach kawowych. W sferze społecznej również wiele tolerujemy u siebie nawzajem. Dlatego też tolerancja jest interpretowana jako: prawnie jest zakazane, moralnie jest naganne, ale surowe wprowadzenie zakazu sprawia więcej problemów niż przymknięcie oka. Taka polityka tolerancji wymknęła się spod kontroli. Niesie ze sobą nierówność sprawiedliwości oraz niepewność prawną, czego rezultatem jest upadek norm i wartości.

„Mówię to, co myślę i robię to, co mówię” – to wyrażenie wykorzystane przez Pim Fortuyna¹, które doprowadziło do pogor-

¹ Pim Fortuyn był prawniczym politykiem, który został zamordowany na krótko przed wyborami parlamentarnymi w maju 2002. Miał wielu zwolenników

szenia relacji. Od tej pory już nikt niczego „nie owijał w bawełnę”. Polityka stała się bardziej zatwardziała. Oświadczenia polityczne, które wcześniej uważane były za dyskryminację, zostały przyjęte przez uznane partie. Przemoc w szkołach wzrosła lub stała się bardziej oczywista.

Od morderstwa prawicowego populistycznego polityka Fortuyna w 2002 roku obraz ten wydaje się drastycznie zmieniać pod wieloma względami. Było to nawet bardziej widoczne po morderstwie filmowca Theo van Gogha w 2004 roku. Prawicowy rząd rozpoczął kontrofensywę. Rozpoczęła się dyskusja na temat norm i wartości również na poziomie europejskim.

Polityka tolerancji zostaje sprowadzona do poziomu braku tolerancji; dystrykty rozrywkowe są monitorowane przez kamery; starający się o azyl, którzy wyczerpali wszelkie procedury sądowe o pozwolenie na pobyt stały, są deportowani za pomocą tzw. centrów deportacyjnych; przestępstwa są surowo karane i obserwuje się wzrost liczby kar dożywotniego więzienia; tzw. bary kawowe są ograniczane; imamowie i niektóre meczety są uważnie monitorowane w zakresie oświadczeń przeczących normom i wartościom holenderskim lub stanowiących zagrożenie terrorystyczne. Walka z terroryzmem wydaje się stanowić próbę zatuszowania walki z obcokrajowcami, zwłaszcza tymi o pochodzeniu muzułmańskim. Wydaje się, że w tym przypadku obawa przed terroryzmem stała się obawą przed obcokrajowcami. To właśnie w tym kontekście, z jednej strony większej zatwardziałości w traktowaniu się nawzajem, zeszywnienia punktów widzenia w polityce oraz potrzeby refleksji nad normami i wartościami, a z drugiej wobec tła historycznego wizerunku „Holandii jako kraju tolerancyjnego”, należy czytać pozostałą część tego artykułu. W końcu, w tych właśnie okolicznościach formowane jest obecnie sumienie nastolatków. Widzą oni, słyszą i doświadczają, czym jest tolerancja. Uczą się być tolerancyjnymi, ale również wymagać tolerancji, uczą się tolerować, ale również być tolerowanymi.

zarówno wśród wyborców prawicowych, jak i lewicowych, z wszystkich części populacji.

Spółeczeństwo wyznaniowe

Holandia jest znana jako najbardziej zsekularyzowane² państwo w Europie (Halman 2005; Greeley 1995; Janssen 1999). Nie zawsze tak było. Do lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku Holandia była społeczeństwem wyznaniowym (Post 1989; Thurlings 1978). Ogromne ruchy ideologiczne w kraju uformowały swoje własne światy. Istnieją trzy potężne grupy społeczno-polityczne: katolicy, protestanci i socjaliści. Istnienie każdej z nich może się opierać na indywidualnych zasadach, wierze i ideologii w obrębie grupy społeczno-politycznej. Całe życie społeczne oraz kulturowe jest na nich skoncentrowane. Katolicy żyją głównie na południu Holandii, protestanci w centrum oraz na północy, a socjaliści w dużych miastach na zachodzie. Holandia, jak nazywa się część Niderlandów powyżej wielkich rzek Renu i Mozy, jest od dawna narodem protestanckim od czasów obrazoburczej furii z 1566 roku, kiedy to protestanci zabrali wiele skarbów z kościołów katolickich, a ikony w kościołach zostały zniszczone. W tamtym czasie katolicy mogli praktykować swoją wiarę jedynie w ukryciu. Dopiero w 1850 roku hierarchia kościelna w Holandii została przywrócona i katolicy zaczęli walczyć o emancypację. Zwrócono im kościoły oraz zbudowano wiele nowych. Założyli oni szkoły, zbudowali swoje szpitale, mieli gazety, a później własne stacje radiowe i telewizyjne, a także, rzecz jasna, swoje partie polityczne, które stawały się coraz silniejsze. W Holandii partie wyznaniowe niemal od zawsze uczestniczyły w rządzeniu krajem. Najbardziej znaczącą walką była kontrowersja wokół finansowania szkół, która nie została rozwiązana aż do 1917 roku, poprzez całkowitą emancypację (pacyfikację) edukacji wyznaniowej (katolickiej i protestanckiej) oraz publicznej, które były jednakowo finansowane przez rząd. System ten istnieje nadal. Około 60% szkół ma charakter wyznaniowy, wraz ze szkołami żydowskimi i muzułmańskimi rozwiniętymi w międzyczasie (Dijkstra & Dronkers 1997).

² Termin sekularyzacja jest tu użyty, by wskazać, że zinstytucjonalizowana forma wiary i religii (Kościoł) zanika. Nie oznacza to jeszcze, że zanikają religia i wiara jako formy nadawania znaczenia. Termin post-modernizm oznacza nową formę, w której religia występuje w społeczeństwie (Van Harskamp 2000; Swatos 2000; Davie 2000; 2002).

Religijne wychowanie dzieci było w tamtym czasie zadaniem szkoły podstawowej. Szkoła była często związana z lokalnym kościołem parafialnym i dlatego w szkole ksiądz przygotowywał do bierzmowania. Ksiądz był również często moderatorem lokalnego klubu piłkarskiego, drużyny skautowej, zespołu muzycznego czy klubu strzeleckiego. Obserwowano wysoki poziom kontroli społecznej w obrębie danego społeczeństwa wyznaniowego, a władza Kościoła była wyraźnie widoczna. Ksiądz z parafii pilnował, by wiele dzieci przychodziło do szkoły i często wśród nich szukał kandydatów do kapłaństwa. Seminaria były pełne. Był nawet nadmiar księży i wielu wyjeżdżało na misje. Z jednej strony życie było proste, ponieważ było wyraźnie skonstruowane i zorganizowane, a z drugiej strony, było ono również wyjątkowo ograniczające z powodu braku wolności. W latach sześćdziesiątych coś zaczęło się psuć w grupach społeczno-politycznych (Thurlings 1978). Wzrastający dobrobyt następujący po okresie usuwania szkód spowodowanych przez wojnę i autorytarne struktury oraz wzrastający materializm społeczeństwa wywołały protest ze strony dorastającego pokolenia powojennego (tzw. urodzonych w okresie wyżu demograficznego). Mieli przyjemne życie, otrzymali dobre wykształcenie i stawali się coraz bardziej świadomi nowości w nauce i technologii. Kościół i religia nie były już potrzebne do życia w wolności i szczęściu. Socjalizm udowodnił, że instytucje te wkrótce staną się przeszkodą dla rozwoju. W ten sposób grupy społeczno-polityczne były stopniowo rozrywane od środka i od zewnątrz. Początkowo Sobór Watykański II przyniósł wolność i otwartość, ale jednocześnie odkrył, jak struktury kościelne były wcześniej oparte na ucisku. A kiedy *aggiornamento* w Holandii nie odbyło się wystarczająco szybko i zostało po raz kolejny utrudnione przez Stolicę Apostolską, wiele osób rozczarowanych rozwojem sytuacji odeszło z Kościoła. Na początku poszukiwali alternatywy w lewicowym socjalizmie, później, kiedy okazało się, że i on nie jest w stanie zaoferować tego, na co mieli nadzieję, zagubili się i filozoficznie zindywidualizowali.

Kościół nie był już potrzebny do wyjaśniania i rozwiązywania problemów społecznych (istotność), nie był już potrzebny do doświadczania znaczenia i bycia szczęśliwym (znaczenie) i wreszcie nie zapewniał bezpieczeństwa społecznego (przynależność)³.

³ Terminy znaczenie, przynależność oraz istotność zostały zaczerpnięte z Geerts (1975); patrz również Van Der Tuin (1999). Reprezentują one funkcjo-

Sprawy potoczyły się szybko w ubiegłym półwieczu. Świadczą o tym dane statystyczne. W 1958 roku 24% populacji twierdziło, że nie zalicza się do przynależących do Kościoła lub społeczności religijnej. W 1999 roku liczba ta wzrosła do 63%. Wśród pokolenia urodzonych po 1960 roku dane wskazywały wówczas 73%. Prognozy pokazują, że w 2010 roku ludzie nie przyznający się do żadnej religii będą stanowić 67% populacji. Od 1958 roku liczba katolików wśród populacji zmalała z 42% do 18%, a w roku 2010 przewiduje się 13% (Becker 2000). Również w obrębie Kościołów wiele się zmieniło. Uczestnictwo w życiu religijnym drastycznie zmalało. W 1970 roku 63% katolików uczestniczyło w Mszy świętej przynajmniej raz w miesiącu, w roku 2005 jest to jedynie 12%. Jednocześnie wydaje się, że liczba ludzi uczestniczących w czymś przypominającym Mszę świętą wzrasta. W 2003 roku było to 23% populacji, a w roku 2010 spodziewanych jest 35%⁴. Ludzie najwyraźniej poszukują innych sposobów wyrażania swego pragnienia doświadczania sensu. Zbiega się to z faktem, że nauczanie Kościoła jest również coraz bardziej kwestionowane w odniesieniu do treści (Becker 2000).

W okresie wyznaniowym Kościoły chrześcijańskie miały ogromny wpływ na rozwój sumienia, a także na percepcję znaczenia u nastolatków. W szkole, w kościele oraz w życiu codziennym stawali oni wobec oświadczeń płynących z Kościoła dotyczących tego, co dobre, a co złe. W 1954 roku biskupi holenderscy złożyli oświadczenie dotyczące polityki, które zakazywało katolikom głosowania na partie socjalistyczne, czytania prasy socjalistycznej oraz słuchania socjalistycznej rozgłośni radiowej. Znaczenie przywiązywane do oświadczeń wygłaszanych przez Kościół drastycznie spada. W 1998 roku 77% populacji sądzi, że przywódcy religijni powinni unikać wygłaszania oświadczeń politycznych, 70%, że polityka i religia nie pasują do siebie, że w wyborze szkoły podstawy religijne odgrywają jedynie rolę

nalne podejście do religii. Znaczenie oznacza, że religia zapewnia interpretację fundamentalnych pytań człowieka co do znaczenia, cierpienia oraz zła (por. Tillich: fundamentalne pytanie); przynależność oznacza, że Kościół zapewnia religijną, prawowitą relację społeczną; istotność oznacza, że Kościół ma znaczenie dla kwestii społecznych.

⁴ Dane zaczerpnięte z Centralnego Biura Planowania w Hadze, które zbiera okresowe dane dotyczące rozwoju kwestii społeczno-kulturowych w Holandii.

trzeciorzędna. Wśród katolików 58% uważa, że nie są zobligowani do przestrzegania nauczania Kościoła. W przypadku antykoncepcji dane są dużo wyższe. W odniesieniu do tematów, które Kościół powinien komentować, jego członkowie sądzą, że powinien wypowiadać się w kwestiach ubóstwa i dyskryminacji, ale powinien milczeć w osobistych kwestiach moralnych (eutanazja, aborcja, seksualność, rozwód). Jedynie 29% populacji zgadza się ze zdaniem wyrażonym przez Dostojewskiego, że bez Boga nie ma moralności (De Hart 1999). Badania przeprowadzone w 2003 roku wśród nastolatków pokazują, że Kościoły cieszą się bardzo małym zaufaniem, podobnie jak polityka, co daje im razem ostatnie miejsce, podczas gdy dużo większym zaufaniem obdarzane są grupy obrony praw człowieka, a także policja i prasa (Van Der Tuin 2005).

Zmieniają się „gwaranci” moralności. Nie są to już Kościoły, lecz coraz częściej – w tym post-modernistycznym społeczeństwie – jednostka sama formuje sumienie z różnych nośników, zlepiając z istniejących filozofii filozofię dla siebie (Alma & Janssen 2000).

Grzech oraz świadomość grzechu

Był czas, kiedy wiara wydawała się być prosta, kiedy jasne i jednoznaczne było, co jest dobre, a co złe. Wiadomo było, czym jest grzech, a zatem również i czym była formacja sumienia. Była to wiedza wspólna dla całego społeczeństwa religijnego (katolickiego), ponieważ była narzucana i kontrolowana przez duchowieństwo. A dodatkowo było też wszytkowidzące oko Boga, które było wszędzie. Z tego powodu grzech był pojmowany głównie jako działanie przeciwko władzy tego duchowieństwa. Jednakże z punktu widzenia bardziej teologicznego, grzech jest zakłóceniem relacji z Siłą Wyższą, z Bogiem. Jest on naruszeniem tej relacji (Depoortere 1984). Polega ona na służbie i czci. Grzech jest niedopełnieniem tej służby Bogu oraz brakiem realizacji Bożego planu dotyczącego świata i mnie samego, niezrealizowaniem mojego powołania, nie wypełniania lub niemożności wypełnienia go (Pohier, cytowany w Depoortere 1984). Dlatego grzech jest także zakłóceniem wzajemnych relacji między ludźmi,

ponieważ Bóg ukazuje się w tych relacjach: jest to nadużywanie relacji, nie dawanie drugiemu przestrzeni, to zaburzenie relacji (Van Heijst 1995).

I wreszcie, grzech jest również zakłóceniem relacji, jaką mam ze samym sobą: rozczarowuję się, nie jestem tym, kim wydawało mi się, że byłem, a mianowicie silniejszym, zdolnym do powstrzymania się od czynienia zła.

Wszystko to stało się konkretem w postaci listy grzechów możliwych do popełnienia. Dokonano zróżnicowania pomiędzy grzechami lekkimi oraz ciężkimi. Grzechy lekkie obejmują:

złamanie Bożych praw w małej lub w dużej rzeczy, ale bez zdania sobie z tego sprawy lub nie z własnej woli.

Grzechy ciężkie, jak napisano w katechizmie, obejmują:

złamanie Bożych praw w dużej rzeczy, celowo oraz z własnej woli (Catechism 1955).

A Boże prawa składają się z dziesięciu przykazań oraz cnót chrześcijańskich, które są wyróżnione w cnotach boskich: wiara, nadzieja i miłość oraz cnotach kardynalnych: roztropność, sprawiedliwość, męstwo i umiarkowanie.

Ale katechizm idzie dalej, nie pozostawia nas w niepewności co do tego, czym tak naprawdę są te naruszenia. W tym celu istnieje lista wad. Są to cechy charakterystyczne, które posiada każdy człowiek, ale które nie są faktycznie wprowadzane w czyn. Istnieje zatem różnica pomiędzy wadami nam przyrodzonymi oraz grzechami, które popełniamy wówczas, gdy w działaniu jesteśmy kierowani poprzez nasze wady.

Istnieją dwie listy wad (grzechy główne): siedmioelementowa i ośmioelementowa. Opieram się na liście ośmioelementowej odnosząc się do siedmioelementowej (Nauta 2002)⁵. Odnoszą się one do cech charakterystycznych, które posiadamy wszyscy, i które nakłaniają nas do popełnienia grzechu. Grzech jest tylko wtedy grzechem, gdy jest popełniony. Istnieje też zróżnicowanie pomiędzy tymi grzechami: są grzechy „złe” oraz „prawdziwe”.

⁵ Chodzi tutaj o siedem grzechów głównych, które w Katechizmie Holenderskim występują także w wersji ośmiu (przyp. red.).

Grzechy „złe” mają bezpośredni wpływ na innych, dotyczą innych. Zabieramy coś innym lub im coś robimy. To właśnie dlatego są one złe. Mogą być złe, ale zabawnie jest je popełniać. Zyskujemy coś, ale one często ranią innych. Dodają coś do naszego istnienia. Zabierają coś z istnienia innych. Kuszą i mogą wywoływać poczucie winy. Jednocześnie jesteśmy w stanie zaspokoić winę, odkupić winę, zaakceptować karę, zadowolając w ten sposób bliźniego. Można się uzbroić przeciw tym wadom, kontrolować się. Najpierw jest *nieczystość* (znana również jako *nieprzyzwoitość*): obraźliwy i manipulacyjny stosunek do przeciwnej płci, kiedy uważani są oni za obiekty własnej satysfakcji. Nieczystość jest szczególnie skierowana na seksualność. *Nieumiarkowanie w jedzeniu i picciu* to bycie uzależnionym od jedzenia i picia w zbyt dużych ilościach oraz bez umiaru, co powoduje wyrządzanie szkody samemu sobie. Wreszcie, trzecim złym grzechem jest *chciwość* (znana również jako *skąpstwo*). Jest to nieodparte pragnienie pieniędzy i bogactwa, co uniemożliwia człowiekowi myślenie o czymkolwiek innym.

Grzechy „prawdziwe” związane są z naszą osobowością; uwarunkowane naszą pozycją w świecie i mają szczególny wpływ na moje istnienie, na moje wyobrażenie o samym sobie. I właśnie dlatego nazywane są grzechami prawdziwymi. Nie mogę realizować swego istnienia z nimi. W szczególności zaś zabierają coś z mojej indywidualności i istnienia. Uważamy je za znamienne dla nas samych (Nauta 2002). Wstydzimy się tych wad, bycia takimi. Wolelibyśmy nie być tacy. Ten wstyd nie może być odkupiony, co najwyżej można się go wyprzeć, ale nie jesteśmy w stanie oprzeć się tym wadom, tacy właśnie jesteśmy. Pierwszym i jednocześnie głównym grzechem prawdziwym, z którego początek biorą inne grzechy, jest *arogancja, duma* oraz *próżność (pycha)*: samolubna postawa, w której nieustannie pragniemy być chwaleni i podziwiani przez innych. Jest to grzech, którego ofiarami stali się Adam i Ewa wówczas, gdy zapragnęli osiąść wiedzę równą wiedzy Boga. I jest to grzech I kara, który zapragnął polecieć wysoko do słońca (Van Der Tuin 2002). *Wściekłość* jest postawą urazy, która jest odzwierciedlona w poczuciu gniewu, byciu urażonym, mściwym i wewnętrznie wściekłym (inaczej określa się to mianem *gniewu*). *Zazdrość* jest trzecim grzechem prawdziwym, który pochodzi bezpośrednio z pychy. Jest to ciągła zazdrość

o innych, którzy po prostu przypadkowo mają coś, co sami chcielibyśmy mieć lub co przyciąga uwagę, którą sami chcielibyśmy otrzymać (innymi słowy, *zawiść*). Zazdrość zakłóca związki z innymi ludźmi, ponieważ oni zawsze mają coś, czego my sami nie posiadamy. *Zobojętnienie* i *melancholia (lenistwo)* są ze sobą powiązane i pojawiają się jako jedno na liście siedmiu grzechów głównych. Postawa zobojętnienia lub braku wrażliwości wobec życia jest bardziej skierowana w zewnętrzne „ja” i jest odzwierciedlona w obojętności wobec potrzeb i pragnień innych. Melancholia jest skierowana w wewnętrzne „ja”. Jest to osobiste poczucie gorczy wobec życia, awersji wobec świata oraz tych, z którymi jesteśmy związani. To może prowadzić do samobójstwa⁶.

Formacja sumienia

Fakt, że było wiadomym, czym był grzech oraz kiedy się grzeszyło, również ułatwiał formowanie sumienia. To, do czego zobowiązany był katolik, to wyuczyć się grzechów, „listy” grzechów i nie popełniać ich. Temu służyło przygotowanie do bierzmowania. A jeśli ktoś mimo wszystko je popełnił, musiał wówczas pójść do spowiedzi i szczerze wyznać winę. Popełnienie grzechu ciężkiego oznaczało pójście do piekła, na zawsze, popełnienie grzechu lekkiego oznaczało odprawienie pokuty tutaj lub w czyszczeniu, po śmierci a przed pójściem do nieba.

Wyjaśniano dzieciom na każdy możliwie najbardziej obrazowy sposób jak wyglądał grzech, jakie były jego konsekwencje (zagniewany Przenajświętszy Pan) oraz jak można było czynić dobro, a także jakie były tego konsekwencje (radosny Przenajświętszy Pan). Dowodem na to jest wiele książeczek z obrazkami.

⁶ Film *Siedem* bazuje na tej liście grzechów głównych. Opowiada o zemście psychopaty, który chce ukarać człowieka za zło wyrządzone jemu/ludziom poprzez popełnienie grzechów głównych. Można go traktować jako współczesny sposób formowania sumienia.

Unowocześnienie pojęcia grzechu

Pojęcie grzechu jest pojęciem religijnym i jako takie posiada związek z Bogiem, co już sygnalizowałem. W naszym współczesnym świecie nie ma już zbyt wiele miejsca dla Boga, wskutek czego pojęcie grzechu zostało mocno zsekularyzowane.

Pojęcie grzechu uległo różnorodnym zmianom w zakresie znaczenia, a mimo to nadal z łatwością mówimy o grzechu, nie wiążąc go z Bogiem: jaka szkoda (grzech), że ten wazon się stłukł, grzeszymy przeciw przepisom ruchu drogowego czy też przeciw zasadom etykiety. Pojęcie grzechu pochodzi z zachodnio-chrześcijańskiego światopoglądu i chociaż ten światopogląd się zmienił, nie przestał wywierać wpływu (Ter Borg 2002).

Świadomość grzechu oraz świadomość winy z nim związanej, a zwłaszcza ich wersja religijna, nie są, od czasów Freuda, korzystne dla dobra duchowego. Świadomość grzechu jest raczej rezultatem złego wychowania, uniemożliwia jakąkolwiek formę przyjemności. Oznacza to, że należy uporać się ze swoją własną świadomością grzechu tak szybko, jak to tylko możliwe na spotkaniach grupy dyskusyjnej, grupy wzajemnej pomocy, ewentualnie z terapeutą.

Zamiast o grzechu i winie, wolimy mówić o niewykorzystywaniu w pełni swoich możliwości, sięganiu swoich granic, nie docieraniu do nich, nagłym upadku lub niepowodzeniu, pechu, a w najgorszym wypadku o błędzie i naruszeniu pewnych zasad. Są to zamaskowane terminy, w których wolimy nie wspominać bezpośrednio o naszej winie. Życie wielu ludzi wydaje się być zbyt powierzchowne, by mogli pozwolić sobie na świadomość rzeczywistości grzechu i winy.

To, co miało kiedyś negatywne konotacje moralne, wolimy nazywać teraz inaczej, bardziej obiektywnie: samobójstwo staje się zabijaniem siebie, aborcja staje się zakończeniem ciąży, zachowania przestępcze stają się zachowaniami niedojrzałymi lub społecznie niedostosowanymi lub psychotycznymi. W słowach takich jak: eutanazja, nie w pełni władz umysłowych, prawo do samostanowienia, modyfikacja genetyczna, dygresja, niepowodzenie, błąd, słabość, wada... konotacja moralna została zastąpiona socjologicznym lub psychologicznym opisem.

Możemy zatem wywnioskować, że pojęcie grzechu zostało „unowocześnione”, czyli:

1. Zostało zindywidualizowane: nie rządzi ani Bóg ani transcendencja, ale człowiek, ja sam staję się miarą rzeczy; to twoja własna wina; ja jestem kryterium w ocenie tego, co dobre lub złe, jest to zdefiniowane przez moje dobro lub co najwyższej dobro najbliższych, których to dotyczy.
2. Zostało zracjonalizowane, unaukowane: nauka łagodzi konsekwencje domniemych złych czynów. Masturbacja nie wywołuje chorób rdzenia kręgowego, a dzieci i choroby nie zawsze są efektem seksu; ale nauka również toruje drogę nowej winie i grzechowi: aborcji i eutanazji, i eugenicie.
3. Zostało zdemokratyzowane: to my decydujemy, co jest złe w debacie społecznej, z samostanowieniem człowieka jako fenomenem społecznym. Grzech jest rezultatem wzajemnego zrozumienia i kompromisu.
4. Zostało spluralizowane: przez długi czas nie zgadzaliśmy się co do tego, czym jest wina i grzech. Różne kultury i subkultury interpretują, czym jest zło i wina na różne sposoby, co prowadzi nawet do przeciwstawnych opinii w zakresie prawa do samostanowienia, samorozwoju, samoobrony i tym podobnych.
5. Zostało skonsumpcjonizowane: wina i grzech mogą być szybko wykupione lub „wyleczone”. Wina jest zawsze powiązana z karą i pokutą: trzeba i można zrobić coś, żeby wykupić swoją winę. Wykupuję swoją winę dając pieniądze na cele dobroczynne, robiąc coś dla środowiska (Ter Borg 2002).
W pierwotnym pojęciu grzechu było to w ogóle niemożliwe: odkupienie grzechu jest aktem Bożego miłosierdzia, tylko On może wybaczać, co może być odbierane jako kara, ale również jako współczucie. Jedynie Bóg zna dobro i zło. Człowiek, który wierzy, że je zna, popełnia najgorsze przestępstwo: arogancję i powraca do wiecznej kary za grzech pierworodny Adama i Ewy.

Reasumując, unowocześnienie pojęcia grzechu tak naprawdę nie pozostawiło miejsca dla prawdziwej winy...

Unowocześnione sumienie

Świadomość grzechu i winy może już nie być faktycznie obecna w naszym współczesnym społeczeństwie, ale jednocześnie

mamy poczucie, że nie tak powinno być. Istnieje pewne poczucie dyskomfortu, że nie robimy rzeczy tak, jak należy. Wolimy to wyrażać za pomocą słowa wstyd. Wstydzę się tego, kim jestem, co robię. Ale szczególnie wstydzę się faktu, że w tym społeczeństwie, w którym wszystko idzie naprzód, nie udaje mi się być tym, kim chciałbym być. Nie udaje mi się osiągnąć idealnego wyobrażenia własnej osoby. Zakładam maskę sukcesu i bezpieczeństwa, ale za tą maską wstydzę się własnej dumy, swojej zazdrości, swojej arogancji (grzechy prawdziwe). To zażenowanie sobą jest efektem braku szacunku dla samego siebie, obojętności wobec losu innych. Potrzebuję innych jedynie dla potwierdzenia tego, że ja sam nie postępuję aż tak źle. Lecz brakuje tu wyraźnych kompetencji,

podczas, gdy wymaga się szacunku od innych dla tego, kim się jest, lub przynajmniej dla tego, kogo udajemy... unika się krytyki... inni są uznawani za przyjaciół lub wrogów, manipulowani dla czyichś własnych korzyści, ich miłość jest wykorzystywana dla czyjejś satysfakcji (Nauta 2002).

W tej kwestii najprawdziwsze grzechy w oczach wielu ludzi to pycha i zazdrość. Jedno z badań, przeprowadzone wśród studentów mojego wydziału pokazało, że uznawali te grzechy za najprawdziwsze (nie najgorsze). Ludzie najczęściej walczą z tymi grzechami. Zazdrość drugiemu, ponieważ wierzę, że zdobył uznanie, które sam tak bardzo chciałbym mieć. Wolałbym nie potrzebować tego uznania, ale niestety potrzebuję. W końcu jestem nieudacznikiem. I wstydzę się tego, ponieważ to ostatnia rzecz, którą chcę być.

Czym jest sumienie oraz formacja sumienia, jeśli grzech i świadomość grzechu, doświadczenie winy już nie istnieją, a zastąpił je wstyd? Wstyd jest nierozzerwalnie powiązany z narcyzmem. Wstyd to zraniona duma, która jest skierowana bardzo głęboko wewnątrz. Wina oraz świadomość grzechu są skierowane w zewnętrzne „ja”, jestem winny wobec bliźniego, jestem winny w oczach Boga. Mówią do mnie i nauczają mnie o winie i grzechu z zewnątrz. Uczę się, ponieważ bliźni wskazuje na zło, które mu czynię, prawo, które naruszam, obojętne czy jest to prawo boskie czy też ludzkie. Inni dają jasno do zrozumienia, że

jestem grzeszny i winny, ponieważ ta świadomość ugruntowała się w moim sumieniu.

Przynoszę wstyd samemu sobie. Wstydzę się siebie, czy też nie. Wstyd jest wyłącznie osobisty i indywidualny, nie jest mi narzucony i jest inny dla każdego człowieka. Inni niekoniecznie muszą się wstydzić tego, czego ja się wstydzę. Nie ma to nic wspólnego z uczeniem się i wiedzą, a zatem nie ma też nic wspólnego z sumieniem, które zostało wyuczone z zewnątrz. Staje przede mną pytanie co do formy zła w naszym (współczesnym) społeczeństwie, ponieważ nie jest już ona taka sama dla każdego człowieka.

Współczesne formy zła

Nie tak dawno temu byłem w Tropenmuseum (Muzeum Tropików) w Amsterdamie na wystawie, której tematem było zło (Faber 2004). Wystawa o Złu, zło jako sztuka, zło wyniesione do poziomu estetyki! Coś dla przyjemności, do oglądania!? I właśnie to zrobiłem. Zło zostało tam zaprezentowane na różne sposoby i w różnych formach. Czasami piękne, czasami straszne. Widziałem diabły i demony, wiedźmę z Bali pożerającą dziecko, diabła w formie Judasza z Meksyku, jinny z Senegal, demony wudu z Haiti, religie na całym świecie posiadają swoje wyobrażenie zła, spersonalizowane w postaci istoty podobnej do zwierzęcia i/lub człowieka, by zło wyglądało tak, jak my i aby jednocześnie utrzymać je wystarczająco daleko od nas. Kobieta jako kusicielka złego pojawiała się wiele, wiele razy, na przykład, seksowna brazylijska bogini Pomba Gira, ale również wiedźmy, te złe z przeszłości, jak i te dobre, które objawiają się obecnie. Lecz religia nie jest osamotniona w swojej świadomości zła. Zło jest tak fascynujące, że wykorzystuje się je jako temat do filmu, literatury oraz muzyki. W końcu, zło jest też zabawą, dużo bardziej ekscytującą niż dobro. Nie potrafię sobie wyobrazić wystawy o dobru, byłaby ona niewiarygodnie nudna i nie wierzę, by mogła się stać hitem kasowym. Pomyślcie o filmach z Drakulą, którego prawdziwe imię to Nosferatu, w którym zło nadal posiada ludzką formę. Ale w większości filmów zło nie jest pokazane jako twór z krwi i kości. To są zombi, żywe trupy, które umierają

z chwilą nadejścia wschodu słońca, a film się kończy. Przybysze z kosmosu opanowują Ziemię i niszczą wszystko, co napotkają na swojej drodze. Kiedyś widziałem *Władców Pierścieni* oraz *Matrix*, wyobrażenia niekończącej się walki dobra ze złem, Sauron przeciw Frodowi we *Władcach Pierścieni*, a w *Gwiezdnym Wojnach*, których kolejna z rzędu część właśnie się pojawiła, to Darth Vader przeciwko Lukowi Skywalkerowi. To, co je łączy – to fakt, że zło pozostaje niewidoczne i abstrakcyjne. Sauron jest okiem w ogniu. Gdzie ja już to widziałem, wizerunek oka: wszytkowidzące oko, które rządzi i budzi trwogę. Na szczycie katedry Św. Jana w Den Bosch (w Holandii) oraz starych edycjach Katechizmu Szkolnego, ale było też kiedyś jedno w moim domu, wisiało w łazience, oczywiście było, dlaczego, ale nie wzbudzało zaufania, jedynie strach i trwogę.

Jednakże wystawa ta miała więcej do zaoferowania, były tam nie tylko wizerunki zła. Cała część poświęcona była radzeniu sobie ze złem. Gdzie je umiejscawiamy w naszym życiu. Czyrimy zło, nie możemy ignorować zła, musimy coś z nim zrobić, w przeciwnym razie ono nami zawładnie. We wspomnianych wyżej filmach obecna jest ciągła przemoc fizyczna powiększona do nieprawdopodobnych rozmiarów, całych armii, które atakują i mordują się nawzajem. Ale z rzeczy nam bliższych, walka ze złem jest obecna: od pobłogosławienia domu lub samochodu, po ofiarowanie owcy lub syna Abrahama, Izaaka, by zadowolić bogów. Są specjaliści od zwalczania zła, szamani, księża, egzorcycyści, którzy oferują swoje usługi, ze swoimi amuletami lub medalionami, przy pomocy których egzorcyzmują lub odkupują zło. Ręka Fatimy, córki Mahometa, chroni od zła, ale również męski kolczyk lub pasek wykonany z tygrysiich pazurów z Indonezji, zapewniają ochronę oraz oczywiście przeróżne maski. Istnieje też alternatywny sposób radzenia sobie ze złem, ponieważ obecnie księża nie są zbyt popularni. Polega on na igraniu ze złem i popisywaniu się. W muzyce, heavy metal oferuje orgię hałasu, grupa the Rolling Stones wyśpiewywała swoje poparcie dla szatana, Alice Cooper i Metallica uczynili swe koncerty satanistycznymi rytuałami, a dla grupy Gotyk czarne i ciemne makijaże i tatuaże stały się symbolami piękna.

Sposobem radzenia sobie ze złem, według nauki Kościoła, jest pozostanie od niego tak daleko, jak to tylko możliwe, a jeśli

to nie zadziała, a tak jest zawsze, poddanie się karze i odprawienie pokuty. Stare ilustrowane książeczki dla dzieci pełne są wszystkich możliwych gróźb, na wszelki wypadek – gdyby ktoś był niegrzeczny lub popełnił grzech: od karzącego, napominającego palca Bożego po wieczny ogień piekielny. A jak tam jest, można przeczytać u Dantego: z pewnością niewiele uciech. A mimo to nie znam innej piękniejszej poezji niż opis piekła Dantego, dużo piękniejszego niż jego niebo. Mimo, że powinno być na odwrót. Lecz dobro jest takie nudne, takie przewidywalne, takie wieczne. A jednak, wolałbym pójść do nieba niż do piekła, nie lubię tylko o nim czytać.

Nie uzyskałem jednak odpowiedzi na moje pytanie, czym jest zło. Raz jeszcze powiem: wiemy i jednocześnie nie wiemy, czym jest zło.

Zło w kulturze młodzieżowej

Dalej poszukuję w świecie współczesnej kultury młodzieżowej, gdzie igranie i popisywanie się złem są tak mocno obecne. A gdzie indziej można by spojrzeć, jak nie na świat MTV oraz TMF. Kanały z muzyką popularną, w których w muzyce, tekstach i w szczególności w wideoklipach przedstawiony i kształtowany jest świat nastolatków, wydają się posiadać ogromny wpływ na nich. W końcu, jest to związane z muzyką, o której kompozytor Robert Schuman powiedział kiedyś: „Muzyka jest wyrazem duszy”. Platon stał na stanowisku, że istniała dobra i zła muzyka, które mogły wywierać wpływ na ludzi. Dlatego też dopuszczana była tylko muzyka dobra, co zachęcało do cnotliwości, jak uważał Boëthuisa i zawarł w *Institutione musica*, która jest pierwszą wzorcową pracą dotyczącą teorii muzyki na chrześcijańskim zachodzie. Wpływ muzyki, szczególnie zaś współczesnej muzyki rockowej, jest ogromny. Dla nastolatków muzyka jest mechanizmem radzenia sobie z problemami.

Nastolatki są zdania, że muzyka pomaga im radzić sobie z problemami, tłumić agresję, nienawidzić i kochać, nadawać znaczenie życiu i dawać perspektywę w okresach zagubienia (Janssen 1994).

Dowodem na to są idole muzyki pop, którzy są niemal kanonizowani po swojej śmierci, których miejsce pochówku zresztą jest odwiedzane przez wiele osób, np. Jim Morrison, Elvis Presley i Kurt Cobain. Żyjące gwiazdy również są w stanie zdobywać tłumy w czasie koncertów, ale również poza nimi wywierają ogromny wpływ poprzez komercję. Jedną z wykorzystywanych metod jest wideoklip. Funkcjonują one często jako wsparcie dla muzyki i opowiadają historię tekstu za pomocą obrazów. Faktycznie są one tylko rodzajem reklamy i zawierają atrakcyjne wizerunki, oczywiście pięknych kobiet i mężczyzn, a także życiowych pokus. Jednakże współczesny hip hop i muzyka rap wykorzystują zupełnie inne wizerunki. Teksty raperów często opowiadają o seksie, narkotykach i przemocy. Klipy prezentują sposób, w jaki mężczyźni i kobiety traktują się nawzajem, a zwłaszcza jak mężczyźni postrzegają kobiety oraz jaką rolę pełni w tym seks i narkotyki. Przykłady obejmują między innymi klipy N.E.R.D., 50 CENT, Marilynna Mansona, Nirvany oraz Snoop Doggy Dog. Teksty są równie wyraziste: „Potrzęsaj, potrzęsaj ... potrzęsaj tą dupą dziewczyno”. „On mnie rznął od zmroku aż do rana”. Obrazy te pokazują sposób, w jaki mężczyźni i kobiety traktują się nawzajem, w który to sposób kobiety są w rzeczywistości prezentowane z myślą o przyjemności dla mężczyzn, są ich seksownymi kociakami. I nawet w tej roli nie wydają się być odbierane poważnie, ponieważ twarze i postawa raperów pokazują całkowitą obojętność. Kobieta jest rzeczą, jest pokazana w częściach, ale nigdy nie jest pokazana jako całość. Przemoc Mansona związana jest z symbolami nazistowskimi. Nie można się zatem dziwić, że w prasie pojawił się następujący artykuł: *MTV pokazuje nagość 3056 razy w tygodniu*. Amerykański klub rodziców policzył to w losowo wybranym tygodniu w marcu 2004 roku. Jak widać martwi ich to w sposób wyjątkowy, szczególnie zaś martwi ich wpływ tych wizerunków na ich dzieci. Inny artykuł prasowy: *Duży proces dotyczący obrazu moralności w Rotterdamie błędnie osądza kulturę młodzieżową*. Gdzie leży granica pomiędzy seksem à la MTV a gwałtem? Dziesięciu chłopców pomiędzy 13 a 17 rokiem życia sądzonych jest pod zarzutem gwałtu na czterech dziewczynkach w wieku pomiędzy 11 a 14 rokiem życia. Cytuję gazetę:

Dzieci te czerpią wyobrażenia o tym, co jest normalne z raperskich klipów w MTV. Zarówno chłopcy, jak i dziewczynki. Ale sędziowie nigdy nie oglądają MTV. Co oni mogą wiedzieć...? Jest różnica pomiędzy doświadczeniami tych nastolatków, dla których seks różni się całkowicie od tego, jak go postrzegają sędziowie. To, co dla sędziów jest wymuszonym seksem, dla tych chłopców i dziewczynek jest normalne, jest częścią tego, jak się nawzajem traktują, w końcu to właśnie widzą w MTV i MTF każdego dnia.

Wyłaniają się tu dwie dyskusyjne kwestie: po pierwsze, pytanie o to, czy są to formy zła. I po drugie, czy w obydwu artykułach prasowych wpływ mediów powiązany jest z zachowaniem. Media przyczyniają się do rozwoju wiedzy o dobru i złu, a zatem także i do formacji sumienia. Przeprowadzono wiele badań dotyczących związku między tym, co dzieje się w telewizji, ale również w filmach i grach wideo, a zachowaniem nastolatków (Ravitch 2003, Anderson 2003, Cuklanz 2000). Większość badań koncentruje się na związku pomiędzy przemocą w telewizji a zachowaniem. Nastolatki rzeczywiście pozostają pod wpływem tego, co widzą. Dotyczy to ich ogromnej gotowości do zachowań imitujących, jednak w rzeczywistości nie wykazują takich zachowań. Odnosi się to do ich intencji zachowania się, co nie jest równoznaczne z faktycznym zachowaniem (Ajzen & Fishbein 1980). Wynika z tego, że imitują oni jedynie przykładowe zachowania wówczas, gdy skłaniają ich do tego okoliczności. W przypadku gwałtu zbiorowego w Rotterdamie, to grupa nastolatków stymulowała się nawzajem do zachowania się w konkretny sposób. Zostało to później potwierdzone w telewizyjnym programie dokumentalnym, w którym, pośród innych, tamci młodzi ludzie mówią o tym, co się stało. Jeśli dziewczyna, poprzez sposób, w jaki wygląda, a także rzeczy, które mówi, jest przez chwilę uległa w trakcie „czatu” internetowego, to wówczas chłopiec myśli, że chciałaby z nim odbyć stosunek. Później jest ona zmuszona. Podobnie przedstawia się kwestia przemocy. Chłopcy lubią udawać, że są jak nindza, ale wymyka się to spod kontroli w sytuacji prawdziwej bójk. Istnieje zatem związek, ale nie jest on bezpośredni. Efekt reklamy opiera się na tej samej zasadzie. Obrazy stymulują pragnienie wyjścia z domu i zakupu konkretnego produktu, ale faktyczny zakup zostanie dokonany tylko pod

pewnymi warunkami. A jednak jest to wystarczający powód, by zwrócić uwagę na to, co nastolatki widzą i jak grają w gry komputerowe. Artykuły prasowe są poniekąd prawdziwe. Wideoklipy muzyczne funkcjonują tak samo, jak reklamy konkretnych produktów, a w tym przypadku stymulują zakup płyty konkretnych wykonawców.

Pierwsze pytanie dotyczyło tego, czy wizerunki wideoklipów muzycznych są w rzeczywistości formami zła. Są one wykorzystywane jako reklama. Jeśli wykonawca występuje w klipie, co prawie zawsze ma miejsce, funkcjonuje on wówczas jako zaproszenie do identyfikowania się z wykonawcą oraz jego/jej zachowaniem. Wykonawca ma się stać gwiazdą, idolem, a w każdym razie zachowuje się w ten sposób. A który nastolatek nie jest gotowy do odzwierciedlania i kopiowania wzorcowego zachowania swojego idola zwłaszcza, gdy to wzorcowe zachowanie jest dla niego atrakcyjne i korzystne. Przykłady wideoklipów muzycznych wspomniane powyżej związane są ze sposobem, w jaki mężczyźni i kobiety traktują się nawzajem oraz z rolą seksu. Kobiety są przedstawiane jako będące na usługach męskich przyjemności, a zatem jedynie dla swoich zewnętrznych cech fizycznych i faktycznie tylko dla konkretnych części swojego ciała. Niekompletne, szybko po sobie następujące obrazy mocno to podkreślają. Nie istnieje absolutnie żadna równość czy szacunek dla siebie nawzajem. Przyjemność estetyczna, którą może wywoływać ciało również nie gra tu roli. Świadomość, która rodzi się w sumieniu to fakt, że kobiety posiadają jedynie ograniczoną wartość oraz że mężczyźni mają prawo do seksu.

W tolerancyjnej Holandii, rzecz jasna, opinie na ten temat różnią się. Na przykład, trzeba zaznaczyć, że klipy pokazywane są w dwóch różnych wersjach, bardziej lub mniej ocenzurowanej wersji w ciągu dnia oraz nieocenzurowanej wersji dla nocnych godzin nadawania MTV i TMF. W Ameryce, gdzie często produkuje się klipy, pokazywane są one jedynie w wersji ocenzurowanej. Nie są one zakazane w Holandii. Nie podlegają tej samej cenzurze co filmy, którym sugeruje się również grupę wiekową dla celów telewizyjnych.

Opinie różnią się zatem, ponieważ klipy są często traktowane jako niewinna prowokacja i mogą być wkrótce uznane za karykaturę. Dotyczy to, między innymi, filmów „gotyckich”, w których

przedstawiane są okultyzm i satanizm, czasami powiązane z seksem. Są one tak przesadzone, że nie muszą już być odbierane poważnie. Badania pokazują, że w przypadku agresji, muzyka rockowa hamuje ją raczej niż zachęca do niej (Lyle & Hoffman 1972; Arnett 1991).

Dochodzę do konkluzji, że zło jest z pewnością obecne w świecie młodych ludzi, że przybrało wiele różnych form oraz że nie jest doświadczane czy rozpoznawane jako takie przez każdego człowieka.

Wychowanie

Pytanie, które powstaje i które jest jednocześnie głównym pytaniem w tym artykule, jest następujące: jak radzą sobie z tym wychowawcy, zwłaszcza z tą prowokacją oraz ze złem? Jak radzi sobie wychowawca? Czy nadal możliwe jest nauczanie dzieci, czym jest zło, czy można je ustrzec od zła, jeśli nie jest oczywiste, czym jest samo zło? Czy w związku z tym możliwa jest formacja sumienia? Reakcja osób zamieszanych w gwałt młodych dziewcząt zaczerpnięta ze wspomnianych wyżej artykułów jest znamieną. Jeden z chłopców mówi, że trochę żałuje: „Życie w więzieniu faktycznie nie jest przyjemne”. Jest głównie zainteresowany samym sobą. Na pytanie o to, czy wydaje mu się, że dziewczyna nie miała nic przeciwko odpowiada: „nie wiem”. Wydawało mu się rzeczą normalną, że dziewiętnastoletni chłopak współżyje z jedenastoletnią dziewczyną. Okazuje się, że jego sumienie nie zostało uformowane przez wychowanie oraz edukację, lecz przez coś, co uważane jest za normalne zachowanie w obrębie grupy nastolatków. „Zachowywanie się jak zdzira lub alfons jest ‘cool’ i wtedy dopiero naprawdę należy się do grupy”. Co dano tym nastolatkom w ich wychowaniu?

Wychowanie jest mocno określone przez obawy wychowawców, obawy, że *educandus* może się nie powieść oraz obawę, że powstaną konflikty powodujące niepowodzenie. Obawa w wychowaniu jest niemal zawsze związana z dobrem i złem, często w sposób ukryty lub otwarty w oparciu o Dziesięć Przykazań, koncentrując się na seksualności, uczciwości i posłuszeństwie, prawie nigdy na uczynkach miłosierdzia (troszcze o biednych,

uwięzionych, obcych) oraz nigdy na trosce o środowisko. Ale czyż nie czynimy dużo więcej zła unikając konfliktów w wychowaniu, zamiast stawić im czoła? Można się uczyć ze złego, zło nie musi być unikane, można się też uczyć z MTV oraz TMF, nie trzeba zamykać oczu na nie.

Czy oznacza to jedynie bycie tolerancyjnym, obojętnym wobec domniemanego zła? W wychowaniu często unikamy okazji do uczenia się ze złego, nie mamy na to wystarczająco dużo czasu, szczególnie zaś nie chcemy się kłócić z dziećmi, co wydaje się być stratą czasu. W naszym zabieganym życiu dla dzieci przeznaczamy niewiele czasu. Dlatego też nie mają one okazji do uczenia się ze złego.

Z perspektywy wychowawcy wychowanie oznacza zezwolenie złu na wejście do naszego wnętrza i pokazanie go. W końcu, zło jest też zabawą, robieniem czegoś w sekrecie, wspólnie lub oddzielnie. Zło jest w dobru, a dobro jest w złu. Zło prawdziwie staje się złem wówczas, gdy nie pozwalamy mu na wejście do naszego wnętrza, gdy pozostawiamy je na zewnątrz, gdy bronimy się przed nim. Zatem, obawa przed złem prowadzi do zła. Obawa przed kłótnią o zło także prowadzi do zła, a nie do obrony przed złem. Jak można to osiągnąć, czyli uwzględnić zło w wychowaniu moralnym bez obaw?

By to wyjaśnić, szczegółowo omówię różne koncepcje pedagogiki moralnej. Usystematyzuję je w oparciu o pojęcia obawy i konfliktu. Bazując na powyższych założeniach, osiągnąłem następującą klasyfikację form wychowania:

Obawa a unikanie konfliktu

1. wychowywanie autorytatywne: nie daje konfliktowi szansy, wymaga bezwzględnego posłuszeństwa, obawa jest zrównoważona poprzez kontrolowanie *educandus*; formacja sumienia kierowana jest odgórnie;
2. leseferyzm: unika się konfliktu, strach jest zrównoważony nałożeniem odpowiedzialności na *educandus*; sumienie faktycznie nie jest formowane;
3. negocjacja: konflikt jest podsumowany przez konsultację i negocjację, obawa staje się wzajemną obawą, częściowo dla każdej osoby; formacja sumienia jest efektem wyważenia za i przeciw dla siebie samego;

Obawa a radzenie sobie z konfliktem

4. komunikacja i obecność: stawiamy czoła konfliktowi, obawa jest wspólnie dyskutowana, różnice wyrażane, granice ustalone, sumienie formowane jest poprzez komunikatywny przykład przeżyty wcześniej.

Cel wychowania

Motywy przewodnim, który przewija się przez różnorodne koncepcje wychowania (moralnego), jest pytanie o cel wychowania. Po co wychowywać? Czy należy unikać obawy, czy też ją utrzymywać, dlaczego? Co takiego pragną osiągnąć wychowawcy w swoich *educandi* w sensie pozytywnym; lepszą przyszłość dla siebie samych i dla społeczeństwa, szczęście, wolność, niezależność, obronę, rozwój własnych talentów?

Pytanie to jest nawet bardziej istotne we współczesnych czasach, ponieważ cel wychowania nie jest już interpretowany spontanicznie. Utracił swoją naturalność. Nie jest już przedstawiany w oparciu o Kościół, państwo czy filozofię. Społeczeństwo, szkoła i Kościół znajdują się w stanie znacznej niepewności co do swoich norm i wartości. Obecnie zatem rodzice i wychowawcy sami muszą szukać celu wychowania (Roebben 1995). Nie jest to łatwe zadanie pośród wielu kultur i religii obecnych w naszym współczesnym społeczeństwie.

W wychowaniu autorytatywnym rozwiązania poszukuje się w narzucaniu wyższych norm i wartości. Wartości te zaczerpnięte są z Kościoła i filozofii, polityki lub ideologii humanitarnych, ale również z indywidualnych ideałów wychowawców oraz z ich własnego wychowania. Zarówno katolicka pedagogika moralna z początku ubiegłego wieku, jak i humanitarna pedagogika moralna od czasów Dilthey'a bazują na tych samych konkretnych celach. W pierwszym przypadku są one zaczerpnięte z artykułów wiary, które są wartościami samymi w sobie, nawet niezależnie od ich implikacji moralnych i pedagogicznych. W rzeczywistości działań pedagogicznych wartości te są często formułowane w sposób negatywny w oparciu o pragnienie uniknięcia konfliktu. Zatem cel jednocześnie wykazuje efekt teologiczny, a także restrykcyjny. Dziecko jest jednocześnie wysyłane na jego drogę i powstrzymy-

wane. Po zastosowaniu do naszego przykładu z kultury młodzieżowej oznacza to, że rodzice zabraniają dziecku oglądania wideoklipów. Nie są otwarci na opinię dziecka na ich temat. Według Roebbena (1995), młodzież mimo to jest w stanie zdać sobie sprawę ze zmiany wartości w naszym społeczeństwie. W wychowaniu autorytatywnym przechodzi to niezauważone lub jest odrzucane ze strachu. Przyjmując taką postawę, istnieje niebezpieczeństwo, że *educandus* zaznajomi się z wartościami, że pozostaną one sztuczne lub też będą przestrzegane ze strachu, lub jak tylko dziecko będzie miało okazję, zostaną odrzucone. Według Van Der Vena, taka postawa jest formą „edukacyjnej utraty wolności” (Van Der Ven 1985).

Postawa leseferyzmu wychowawcy kształtuje przeciwieństwo wychowania autorytarnego. Koncepcje wyjaśnienia wartości Ratha stanowią dla niej podstawę. Zadaniem wychowania i edukacji, w przeciwieństwie do poczucia zagubienia społecznego, jest „wychowanie negatywne” (Rousseau), czyli kwestionowanie każdego czynnika, który blokuje rozwój indywidualnych talentów dziecka. Młodzi ludzie muszą stać się świadomymi wartości, które nadają ich życiu kierunek (Roebben 1995). Po ponownym zastosowaniu do naszego przykładu, oznacza to, że rodzice nie ograniczają tego, co oglądają ich dzieci. Zachowują dystans, nie rozmawiają o tym, w ten sposób konflikt nie powstaje. W każdym razie, postępując w ten sposób, poważnie traktują dziecko i zobowiązują je do poznania, czym jest dobro i zło. W ten sposób nastolatki mogą rzeczywiście pokazać, co rozwój wartości daje obecnie oraz na przyszłość. Jeżeli pozostawi się dziecko na drodze do tego, co ono uważa za wartościowe, w konsekwencji pozostawia się je samemu sobie.

Dla samego tylko faktu, że wszystkie wartości są „wartościowe” pod warunkiem, że są wyrażane osobiście w grupie, jest jednako wartościowe (Roebben 1995).

Dlatego też postawie tej grozi niebezpieczeństwo prowadzenia do opinii ekstremalnych odnośnie do wartości wśród młodzieży, co zaznaczyłem w przykładzie kultury młodzieżowej. Toteż Van der Ven nazywa tę postawę formą „zaniedbania wychowawczego”, które prowadzi do obojętności wobec wartości, ponieważ

forum rozsądku pozostaje w bliskości do *educandus* (Roebben 1995).

Trzecia opinia na temat pedagogiki moralnej to postawa charakteryzująca się negocjacją. Społeczeństwo, pluralistyczne pod każdym względem, konfrontuje wychowawców i *educandi* z mnóstwem norm i wartości. Wartości przekazywane z katolicyzmu i chrześcijaństwa funkcjonują obok islamskich shariah, wartości hedonistyczne są przeciwieństwem wartości socjalistycznych. Indywidualizm i społeczna odpowiedzialność posiadają swój własny zespół wartości. W procesie edukacji wartości te odgrywają rolę, są zachowywane przez partnerów i prowadzą do przeciwstawnych posunięć i konfliktów. Społeczeństwo, a zwłaszcza reklama, znakomicie to wykorzystują. By uniknąć konfliktów, rodzice powinni rozmawiać z dziećmi oraz negocjować drogę, którą należy podążać. Dzisiejsza rodzina stała się rodziną negocjującą. Ale problem ten dotyczy również szkoły. Dzieci uczestniczą w rozmowie o tym, na co wydaje się pieniądze w rodzinie, o tym, jak jest urządzony dom, gdzie jechać na wakacje, ale także na temat oglądania filmów, a zatem o videoklipach, o kontakcie z chłopcami i dziewczętami, o czasie pierwszego doświadczenia seksualnego. Na poziomie makro-społecznym Holandia znana jest ze swego modelu polderowego, kwestie społeczne rozwiązywane są poprzez negocjacje pomiędzy różnymi partnerami w taki sposób, aby zakończyły się one realnym kompromisem. Ten model polderowy jest również odzwierciedlony w negocjacjach rodzinnych (Van Der Tuin 2005).

Opinia ta obejmuje charakterystykę dwóch pozostałych modeli. Wychowawcy trzymają się kurczowo swoich stanowisk, a dzieci zasadniczo również trwają przy swoich stanowiskach, jedynie faktyczne postępowanie jest kompromisem i wymaga niewielkiego poświęcenia od każdej ze stron. Głównym zarzutem dla tego stanowiska jest fakt, że nie istnieje dyskusja o wartościach. To nie negocjacje są tu ważne, lecz pogoń za rozwiązaniem. W gruncie rzeczy, partnerzy nie interesują się nawzajem swoimi wartościami, lecz jedynie szybkim osiągnięciem drogi postępowania, która będzie zaakceptowana przez wszystkich. Nie ma to nic wspólnego z wychowaniem. Po zastosowaniu do przykładu oznacza to, że dziecko może oglądać, ale ograniczone jest to, co ogląda oraz dokonywane są pewne uzgodnienia odnośnie do tego, co faktycznie nie jest dozwolone.

We wszystkich trzech diskutowanych stanowiskach ma miejsce unikanie konfliktu przez obawę. Obawa ta nie jest przedmiotem dyskusji, a dyskurs na temat wartości, za którymi stoją rodzice, wychowawcy i dzieci nie odbywa się. Sugeruję zatem czwarte stanowisko wobec wychowania: komunikatywne wychowywanie w obecności.

Wychowywanie w obecności

Wychowywanie to troska o duszę *educandus*, prowadzenie jej w poszukiwaniu indywidualnej tożsamości i w końcu, w poszukiwaniu znaczenia w życiu *educandus*. Pokazałem, że wychowanie często charakteryzuje się wizerunkiem wydawania poleceń i zakazów, wymagania posłuszeństwa, władzą i podporządkowaniem, przez rodziców i wychowawców, jak również przez Kościół. Wychowanie prowadzące do niezależności oraz samorozwoju to słowa naszych czasów. Bas Levering mówi, że niemożliwe jest wychowywanie w sposób autorytatywny, różnorakie rzeczy mogą być demonstrowane, ilustrowane i wyjaśniane, ale jeśli nie są dobrowolne, wówczas pozostajemy z niczym. Przy najmniej, jeśli nie chce się używać przemocy, grozić. A jakże często ma to miejsce: grożenie karą, piekło i potępienie. Historia katolickiego wychowania jest na to dowodem. Z drugiej jednak strony, wychowawca nie pozostaje z niczym i nie chce pozostawić dziecka samemu sobie. Naprawdę pragnie dla dziecka „jak najlepiej”.

Więź pedagogiczna jest więzią erotyczną, sztuką kuszenia. Van Der Ven mówi o erosie wychowania (Van Der Ven 1985). Ma na myśli, że wychowanie jest szczególnie wskazywaniem tego, co dziecko może zrobić tak, by nie realizowało się kosztem innych. Nie mam na myśli idealnego obrazu tak, jak pierwsi pedagodzy potrafili to ująć w słowa, posiadam jedynie ogólne wyuczucie co do tego, czym jest przyszłość, lub raczej, co przyszłość blokuje (Steiner 2003). Dlatego też mówię o wychowaniu jako o obecności, nie narzuconej obecności, lecz oddanej i słuchającej obecności. Zadaniem wychowawców jest wspieranie młodych ludzi na ich drodze do własnego życia. Obecność nie oznacza przyglądania się z oddali, zgody na wszystko i jedynie interwencji

w sytuacji, gdy coś się nie wie. Termin obecność zaczerpnięty z pracy Andriesa Baarta (2001).

Wychowanie polega na faktycznej bliskości z *educandus*, bliskości, która przystosowuje się do *educandus*, nie będąc nim pochłonięta, ponieważ jednocześnie zachowuje wystarczający dystans, by zachować i pobudzać swoją wolność oraz wolność *educandus*. Obecność to bycie słyszonym wówczas, gdy jest to ważne, to ilustrowanie, ustalanie granic, stawianie czoła konfliktom, ale jednocześnie posiadanie zaufania, wspieranie, posiadanie zaufania nawet wówczas, gdy grozi niepowodzenie. Wiara w elastyczność dziecka, wiara w podstawy przekazane dziecku w okresie wychowania. Obecność zatem to nie postawa pasywna, lecz aktywna.

Wychowanie powinno odbywać się z dystansu, na zachętę i zawsze dzięki wątpliwościom. Nie ma nic korzystniejszego w wychowaniu aniżeli „das Ungefähr” (Janssen 1998).

Oznacza to zaufanie do *educandus*, że jest w stanie poradzić sobie sam, stymulowanie i pobudzanie zainteresowania i bycie otwartym na pytania, które zostaną zadane.

Jeśli zatem jesteśmy wychowawcami, skonsultujmy się między sobą. Wychowujmy nasze dzieci na niezależnych, wolnych ludzi, którzy muszą kroczyć własną ścieżką, na której dokonują swoich własnych wyborów. Często nie są one naszymi wyborami, czasami jesteśmy zaskoczeni, że podejmują decyzje w stylu tego, co chcemy im dać. Raz po raz zmuszają nas do rozważania naszych obecnych i przeszłych wyborów. Dzięki nim jesteśmy na bieżąco z współczesnym społeczeństwem, z naszymi szybko płynącymi czasami. Docierają do nas przez Internet i za pomocą telefonu komórkowego, „czatują” z nami na komputerze. Uczą nas słuchać innej muzyki i, przede wszystkim, doceniać ją. Uniemożliwiają nam kurczowego trzymania się nabytych pewników i opinii. Wciąż musimy rewidować nasze opinie na temat polityki, na temat tego, czym jest dobro a czym zło, na temat wolności i odpowiedzialności. I krytykują to, co jest dla nas naturalne w wierze i filozofii. Zmuszają nas do poszukiwania nowych słów i nowych znaczeń w starych słowach i historiach. Musimy się uczyć na nowo, jak interpretować i opowiadać te stare historie.

Oczywiście, nie pozwalamy na to, byśmy byli jedynie przez nich uczeni. Uczyliśmy ich i daliśmy im tak wiele na drodze do dorosłości, może zbyt wiele. Niech nam coś oddadzą dla odmiany: nauczyliśmy ich jak obierać drogę w przyszłości, oni pokazują nam drogę w teraźniejszości. Czasami jest to piękne, ambitne, ale i trudne. Ale z pewnością warto.

Na koniec

Czy zatem dajemy im wystarczająco dużo? Co faktycznie dajemy naszym dzieciom? Odpowiadam na to pytanie, odnosząc się do broszurki Osera zatytułowanej *Wieviel Religion braucht der Mensch?* Oto odpowiedź w moich własnych słowach: Być może nie dajemy naszym dzieciom tak wiele, ale to, co im dajemy musi być wyjątkowo głęboko zakorzenione. To jest wychowanie: nie negocjacje, ale bycie aktywnie obecnym.

Wcześniej w tym artykule wspomniałem wszytkowidzące oko Boga, które formowało nasze sumienie. Pokazywało nam, czym było dobro i zło i jednocześnie upewniało się, że odpowiednio postępowaliśmy. W międzyczasie stało się jasne, że nie chcę już tak bardzo brać pod uwagę tego oka. Oko Boga sprawiało, że rozumieliśmy, jak grzesznym jest człowiek. Pragnę ponownie przywołać ten wizerunek, by pokazać i dać poczuć, co to oznaczało: Wychowanie w strachu i zakazach.

To, co obecnie rozumiem poprzez wychowanie w obecności – to: oko na to, czego dziecko potrzebuje, ucho dla jego obaw, wyrażanie własnych opinii, podnoszenie dłoni, by je złapać, jeśli grozi mu upadek, a następnie ponowne wyrzucanie go w górę dopóki nie będzie w stanie samo polecieć.

Tłumaczenie: Joanna Zubel

→ **SŁOWA KLUCZOWE** – ZŁO I GRZECHY CIĘŻKIE, FORMACJA SUMIENIA, WYCHOWANIE W OBECNOŚCI

SUMMARY

LEO VAN DER TUIN, *The Formation of Conscience: Pedagogic Acting or Bargaining?*

After a short historical draft of the pillarized Dutch society and the praxis of the formation of conscience in the time of „Rich Roman Catholic Life”, a picture is made of the once tolerant and in the meantime extremely secularized Netherlands, which is often called a leading country in political and ethical issues and an experimental garden of religiosity.

Next the focus is on evil in our time. The conception of sin and awareness of guilt have changed in the previous decades under the influence of secularization and individualization.

The question is now aggravated to the experience of evil and the formation of conscience in the subculture of youth. A glance is taken at their world of the Internet and TV, of chatting on the Net and video clips on the music channels MTV and TMF. There is the question of the relation between violence and sex in the media and youth's behaviour.

Finally, this leads to the question as to what the formation of conscience means nowadays. The formation of conscience is an important aspect of upbringing. And this can be done in various ways: in the way of passing on cultural achievements, in the way of allowing what is present in the educandus to develop, in the way of the communicative exchange of ideas and in the way of active presence close to the educandus, which seems to be the most proper way in this modern world and time.

Leo Van Der Tuin, ur. w 1946 roku. Profesor Teologii Praktycznej i Pedagogiki Religii na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu w Tilburgu w Holandii.